

SZTUKA OSOBOWA 87

PISMO PROGRAMOWE
WROCŁAW 2001 ROK XI

OSOBA - ZNAK - SŁOWO
nieregularnik

ZAWARTOŚĆ NUMERU

2 SŁOWA EWANGELII - *Ef 2,14-22*

3 Rmk {obraz} - INRI

4 Łukasz Kaczmarek {poezja} - „CZERWONE OKO TAJEMNICY”
- „SONET NA KRES WIDZENIA”
- „NA ŚMIERĆ ŚW. TERESY z LISIEUX”
- „CZAS OGNIĄ”
- „-”

8 Marek Maganiesz Kielgrzyński {poezja} - „JEŚLIBY ODEJŚĆ”
- „DNA ZIMY”
- „DO NIEISTOTNOŚCI”

10 Stanisław Chyczyński {proza} - „BLUES DLA PUSTELNIKA”

15 Jan Michał Orion {proza} - „STRES”

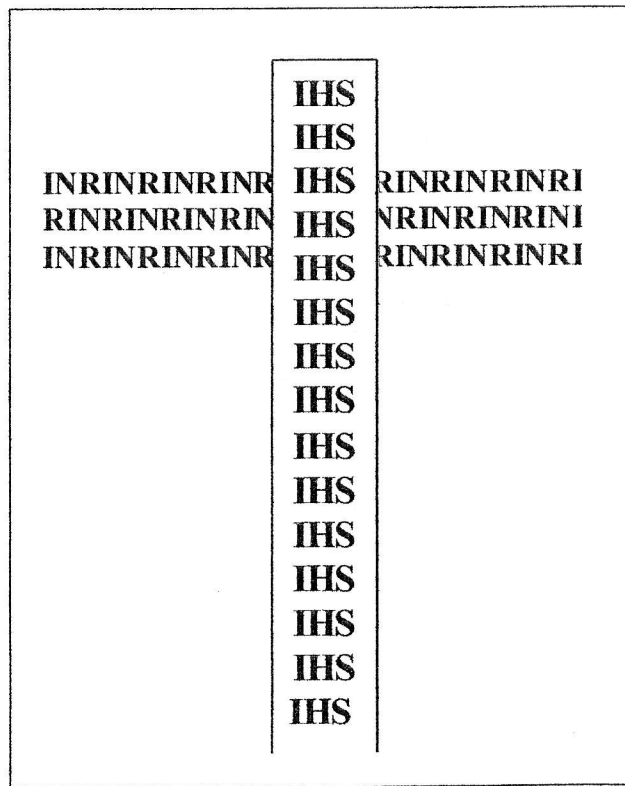
19 Ryszard Marek Kędzierski {artykuł} - „ZMAGANIA DUCHOWE W
DOBRYM CZASIE”

21 VARIA

22 NOTA AUTORSKA

“ On jest naszym pokojem. On wprowadziłjedność w rozdartą ludzkność, ponieważ usunął mur, który ją odgradzał i dzielił. On w swoim ciełe pozbawił mocy Prawo [z Jego] przepisami i nakazami. Przywrócił pokój, tworząc w swojej osobie z dwóch [nieprzyjaznych] stronjednego nowego człowieka.

Obydwie strony złączywszy w jedno ciało przez krzyż pojednał z Bogiem i w sobie położył kres wrogości. A przyszedłszy ogłosił ewangelię pokoju wam, będącym daleko, oraz pokój tym, co są blisko. Przez Niego mamy jedni i drudzy dostęp do Ojca w jednym Duchu. A zatem nie jesteście już obcymi i przychodniami, ale współobywatelami świętych i domownikami Boga. Zbudowani jesteście na fundamencie apostołów i proroków, gdzie kamieniem węgielnym jest sam Chrystus Jezus. W Nim cała budowla zespolona rozrasta się w świętą w Panu świątynię, aby przez Ducha przygotować mieszkanie Boga.



CZERWONE OKO TAJEMNICY

Dzień przed Wigilią Bożego Narodzenia
chciałem zgłębiać tajemnicę Wieczności,
okruchy Wieczności, drogę Wieczności,
Cisza grała na półkach z książkami,
miasto za oknem w objęciach mrozu,
czerwone słońce dotykało kresu,
pieczono ciasta, karpie były gotowe
dogorywać, lodówki pełne dóbr
tego świata. Sprzątano kościoły i
serca. W stajence Mały Jezus
patrzył, patrzył, patrzył...

W ten dzień przed Wigilią zgłębiałem
tajemnice. Zapach pieczonych ciast,
czyszczone buty, zielone igły choinek.
Cisza, cisza, cisza... Okruchy Wieczności na
świętecznym stole: karp, podłużny makowiec
z białym lukrem, czerwone oko barszczu.

SONET NA KRES WIDZENIA

Obraz zatrzymany na źrenicach
po latach próbuje odtworzyć:
wiosenne drzewa błyskające zielenią,
drogę za domem, białą kielbasę na

wielkanocnym stole - ziarenka mojego
życia przesypujące się w klepsydrze
wieczności. Obrazy dni i ludzkich twarzy,
jak podmiejska kolejka w godzinę u celu.

Próbująco zobaczyć coraz bardziej
ślepnącym wzrokiem: znaki na drodze
do cichych przystani, miejsc, gdzie

schodzi się czas. Wstaję. Podchodzę do okna.
Patrzę. Ktoś w tej samej chwili postanawia
odtworzyć mój obraz w Swej źrenicy.

NA ŚMIERĆ ŚW. TERESY z LISIEUX

Głos na koronie słońca,
kiedy goręcej, jeszcze goręcej
w ziarnie pęka życie.

Mały kwiat ulatuje do nieba.

CZAS OGNI

Okrety odbijają od brzegu,
niosą cień po srebrnym blasku
umierającej wody.

Marynarze na burcie.
Ich domy wśród
słonecznych równin,
gdzie o poranku leniwie
wstaje mgła, rosa
ożywia liście po
nocnym śnie.

Okrety, morza, równiny.
Znaki wiecznej podróży
przez miejsca popiołu.
Czas na krawędzi
płonący.

— — —
Dwudziesta czwarta niedziela
zwykła. Najzwyklejsza.
Wrzesień. Żar leje się z
nieba. Stoje przed szybą.
Wystarczy wyciągnąć dłoń,
świat przybliżyć do siebie:
owady, powietrze, parę oddechu.

Puste drogi o zmroku.
Dni jak sonaty:
wchodzę w jesień: dźwięk
po dźwięku: jesień po
lecie: życie po życiu.

Gdy wzejdą gwiazdy,
skurczy się przestrzeń
pomiędzy Tobą a mną.

Łukasz Kaczmarek

jeśliby odejść*pamięci Stanisława Gostkowskiego*

jeśliby odejść to właśnie przed świtem
 okrążyć planet orbity zwodnicze
 podliczyć saldo zignorować wynik

jeśliby spłowieć to niepostrzeżenie
 bez krzyku pytań i niedopowiedzeń
 zsunąć się w jamę ze skrzydeł konduktu

jeśliby odejść to bez płaczu mgławic
 zaśniedzieć w oczach zmetnieć w widnokregu
 przeniknąć lekko pod powierzchnię światła

DNA zimy

tak zimno, że
 mieszkańcy wyrzucają
 lodówki, stosy

białych skrzyń
 piętrzą się ku
 wichrom, podróże

na płatkach śniegu.
 stacje prześlizgują
 się po siatkówce. przykleić,
 przyssać się do szkła i
 przejść na stronę
 wsteczną, dla
 nieistniejących.

do nieistotności

zakopcie mnie głębiej
 naszional geografik niech nic o tym
 nie wie będę ziemioroślem trwałym wszystkimi
 czakrami zaczajony
 w pięcie brzasku który tuż tuż
 pod powierzchnią domniemania
 grzechu bezzwrotnego biletu do siebie
 w najjaśniejsze trampoliny traumatycznych

sprzeczek ze światem w atlasie sinych
 plam krok za krokiem ku
 zmartwychwstaniu uwierzeniu na ścieżce górskich
 kozic uśmiechu wrogów
 zakopcie mnie po dach po gonty lęku
 po ostatni ćwiek bólu epigoństwa z powrotem do
 szkolnych razów do żwirowego grodu pana płaczka
 do katachrezy źródeł

Marek Maganiesz Kielgrzynski

_____**STANISŁAW CHYCZYŃSKI**_____proza

BLUES DLA PUSTELNIKA

Miasteczko na południu kraju, miasteczko z bardzo rwaną architekturą, chciałoby się powiedzieć - rynek i siedem ulic. Co najważniejsze - piękne zabytki naszego baroku. Niedaleko Wadowice, rodzinne miasto Karola Wojtyły. Z drugiej strony dość blisko - Myślenice, z pierwowzorem słynnej Madonny. Czy trzeba szukać lepszych okolic, bardziej sprzyjających przeżywaniu sacrum?

Nikt nie wie dokładnie, kiedy przyjechał tutaj po raz pierwszy. Spodobało się. Zapuścił korzenie głęboko jeszcze wtedy, gdy w starej drewnianej pustelni mieszkał długobrody, długowłosy S.S. - dobrze znany pielgrzymom i reporterom różnych gazet. Uwieczniony na fotografiach przez znakomitego artystę A. B. - Ludzie mówią, że dwa grzyby w barszczu to już luksus. Nic to, postanowił zostać drugim pustelnikiem. Przez lata żyć w cieniu starszego kolegi i w cieniu potężnych kasztanowców... Doskonała szkoła pokory.

Każdy jest samotną wyspą, dryfującą po oceanie czasu. Bywało, że zniknął na parę tygodni. Fama głosi, iż pielgrzymował do Dukli lub na Jasną Górę. Albo do Niepokalanowa. Na adres klasztoru przychodziły do niego listy z czterech stron świata. A więc nie był jak te kasztany, co to życie toczą na jednym miejscu. Nosił się nader skromnie, po prostu wzorowo: bardzo krótkie włosy, niepozorna broda, wypłowiwała siermiężna peleryna, sandały w stylu najbardziej rozpaczliwego Van Gogha. W zimie taki ubiór powiększał oczy podziwem i troską. Jak to możliwe, żeby nie dostać odmrożeń i galopującego reumatyzmu? Tubylicy, goście, turyści z zaciekawieniem patrzyli na jego zaczerwienione mocne chłopskie dłonie. Jako też na rozczłapane skórzane pasy, które były butami. Razu pewnego studenci malarstwa przydybali go nad rzeką grudnia lub stycznia (nieważne). Prawie nagi pustelnik mył swoje ciało śniegiem, śniegiem... Zapytany, wyjaśnił im, że w

ten sposób walczy z pokusami, które go nachodzą: Fakt, św. Tomasz i jego kamraci także toczyli boje z podszeptami diabła. Psychologia zna takie sytuacje.

Ale domorosły psycholog gminny niewiele wydobył na światło dzienne. Nasz mizantrop, zwany przez miejscowych bratem J. był mało mówny i skrytego serca. Jego twarz kryła tajemnicę. Bruzdy tworzyły skomplikowany wzór - jakby pajęczynę z dwojgiem inteligentnych oczu. Był człowiekiem prostym, sympatycznym. Na pewno nie ukończył filozofii czy też nie przerwał studiów medycznych, jakby chciały romantyczne żony adwokatów lub emerytowane nauczycielki. Nikt nie przyłapał go na lekturze św. Jana od Krzyża, nie mówiąc już o poezji Wojciecha Bąka. Oczywiście, nie wynika z tego, iż nie był umysłem subtelny i wrażliwym. Wszak ludzie proszą nierzadko noszą w sobie zadziwiająco delikatność i predylekcję do reflexji. Prawdziwe JA brata J. pozostanie niczym terra incognita nie tylko dla przypadkowych znajomych, również dla nielicznych przyjaciół, jakich miał w naszym miasteczku. Ponoć pieniędzy od nich nie przyjmował, dobre słowo i zawiniątka z jedzeniem - chętnie. Wspomagających zaczęło przybywać dopiero po śmierci wspomnianego S. S. - pierwszoplanowej postaci na pustelniczym rynku pracy. (Wbrew pozorom przyhołubiony przez klasztor pustelnik nie wiódł próżniaczego życia: pomagał w gospodarstwie, oprowadzał pątników po siedmiokilometrowych

ścieżkach, uczestniczył w obrzędach, modlił się za grzeszników.) Teraz on stał się dodatkową atrakcją dla fotoreporterów i turystów - wiecznie głodnych anachronicznych widoków tudzież radykalnej inności. Ale nie udzielał wywiadów, nie pozował do zdjęć, stronił od ciekawskich. Pojawiał się na procesjach, misteriach, nieszpórach, wybranych mszach. Często na kolanach wędrował dookoła głównego ołtarza. Zawsze zgarbiony, rozmodlony, hermetyczny, nieziemski...

Tak peregrynując po zakolach i elipsach teraźniejszości, znacznie posunął się w latach. Los wielkim palczydłem przygniótł go do ziemi, jakby wbrew temu, iż jego uskrzydłone, nieważkie myśli codziennie latały wysoko. Przekroczył osiemdziesiątkę, jak niektórzy przekraczają Rubikon, oddzielający ich od świetlistej kariery. Gołębie nadziei krążyły nad mietlistymi topolami. Trajektoria tarczy słonecznej wchodziła w kolejną fazę przesilenia.

Być może ktoś, patrząc na pałkową sylwetkę siwego starca pod wyniosłym krzyżem, pomny osobistych zawirowań w biografii oraz szerokiej blizny wewnętrznego rozdarcia, pozazdrościł pustelnikowi determinacji, z jaką ten przeszedł przez swoje życie. Oto człowiek boży, zawierzył Nazarejczykowi w sposób naśladowania godny, wypracował sobie wejściówkę do K. W. Sz. Ech, takiemu to dobrze! Zdawałoby się, zdawało...

A jednak brat J. znalazł sobie w miasteczku powiernika dużo młodszego, któremu zaczął się uskarżać na deprymujące go wątpliwości a żale. Ba, nie w tym rzecz, że nagle miał stracić wiarę, po prostu zaczęły dręczyć go myśli o zmarnowanym życiu, utraconych szansach i bezpotomnym zejściu. Może lepiej było założyć hodowlę drobiu, ożenić się i dzieci wzorowo wychować? Zadawał sobie podobne pytania, gorączkowo szukając ostatecznej odpowiedzi, ignorując tę starą prawdę, że chcąc zyskać coś, trzeba stracić coś. Zawsze tak było. Zresztą w Ewangelii analogiczna kwestia stoi jak wół w stajence. Snadź można o tym zapomnieć. Tak, starość ma swoje antyblaski: choroby, lęki, cierpienia, upadki ducha, osamotnienie. Lecz problemem otwartym jest, czy ktoś w sędziwym wieku może przeżywać niepokoje okresu dojrzewania, po szlachetnie spędzonym życiu myśleć, czy nie byłoby lepiej, gdyby sześćdziesiąt lat temu postawił swoją wieżę na czarnym, nie na białym polu...

Zapewne ów powiernik wielokrotnie perswadował nieszczęsnemu pustelnikowi, że nie powinien przejmować się bezpowrotnie straconymi możliwościami, raczej - cierpliwie czekać swojej nagrody. Tylko aniołowie wiedzą, na ile takie pocieszenia mogły wyklarować pustelnikowi horyzont. Niebawem powiernik wyjechał z naszego miasteczka, zaś brat J. zredukował do minimum swoją publiczną aktywność. Znaleźli się tacy, którzy podobno widzieli, jak zwinięty w kłębek, opatulony w swoje pokutnicze szaty pustelnik spał snem barokowego grobu Zbawiciela. Był marzec - noc z Wielkiego Piątku na Sobotę. Wysoko nad pasyjną górą przelatował sztuczny ptak, miarowo mrugając kolorowymi światłami. Znajomy zjawił się później.

Stanisław Chyczyński

STRES

To był internat LO w Lesku. I to była jesień 1985 roku.

W TVP puszczono film, w którym była mowa o mordowaniu Żydów przez Polaków, w czasie II wojny światowej (Boże, jak to dawno!). To był film dokumentalny, nakręcony przez francuskiego reżysera, ogromnie wówczas popularny w świecie, bo nastawiający antypolsko szereg środowisk wpływowych i opiniotwórczych.

Oglądałem go z Joanną, swoją narzeczoną oraz z byłym dyrektorem LO i kilkoma uczennicami, w świetlicy internatu.

Film był wyjątkowo antypolski, nie wiem do dziś, czy nie falsyfikat, ale chyba prawdziwy, gdyż Żydów w Polsce nie lubi się bardziej niż w RFN, Francji czy w Rosji. I to niezależnie od ustroju... Żydzi ukrzyżowali Chrystusa. A przecież i On sam był Żydem i przyszedł na świat po to, by spełniła się WOLA OJCA, by zbawić grzeszników. Żydzi mu nie uwierzyli i to była ich wina. Niektórzy tak rozumują.

Władzio był blondynem, o kręconych włosach i niebieskich oczach, bardzo podobny do Woody Alana. Nienawidził mnie skrycie za moje przekonania polityczne i wyczuwałem to. Zawsze się nad tym zastanawiałem, gdyż on sam określał się, jako demokrat. Skąd więc ta nienawiść?

W 1968 roku, zdrożony i załamany z powodu rozstania z Joanną, pojawiłem się w mieszkaniu Władziana i jego żony, rodem z Kozienic, gdy oni oglądali mecz piłkarski, gdyż trwał Mundial, w Meksyku.

Przerwałem im dobrą zabawę, gdyż chciałem się z nimi podzielić swymi rozterkami, jak z przyjaciółmi. Właśnie urwałem się z Leska na kilka dni, po usunięciu cysty. Nie rozumieli mnie, bo było już późno w nocy, dochodziła pierwsza. W ogóle nie chcieli żadnych rozmów o moich problemach. Dorota wpadła na pomysł, by mnie zawieść na Pogotowie i Włodzio ustąpił. Taksówką pojechalśmy więc na nocy dyżur, zupełnie bez rozmowy.

Lekarz dał mi zastrzyk "Fenactilu", uspokojony nieco, wróciłem do nich na nocleg.

Nazajutrz rano Włodzio począł szukać alibi dla siebie i swojej żony, która poszła na zajęcia. Z wyrzutami sumienia zaprowadził mnie do Poradni Zdrowia Psychicznego, gdzie psychiatr Andrzej Ł. dał mi skierowanie na obserwację do Kobierzyna... Przy tym tłumk tak po czcionkach maszyny, że myślałem, że ją rozwali. A wszystko przez to, iż powiedziałem coś o znakach na niebie, które później wszyscy widzieli.

Do szpitala jechaliśmy samochodem mgr Anny, psycholog z Poradni. Na podwójnym skierowaniu - jak się okazało - przyjęli mnie na Oddział III A. Tak oto "polski Żyd" - bo za takiego uważał mnie Włodzio, gdyż jadłem leki neuroleptyczne; wbrew swej woli, znalazłem się w szpitalu dla nerwowo chorych i psychicznie chorych, niczym Sołżenicyn w Rosji. Tylko dlatego, że chciałem przenieść idee KPN do Leska, ale to okazało się później. Włodzio także był zazdrosny o moje magisterium, gdyż był dopiero na 2 roku, ja zaś studia ukończyłem i obroniłem prace magisterską.

W szpitalu, na obserwacji, przebywałem dwa tygodnie. Personel był znakomity, opieka - na szczęście - doskonała i odwiedzali mnie koledzy z Krakowa. Może dlatego byłem przez pacjentów szanowany.

Po 2 tygodniach poszukiwań przyjechała po mnie matka, a znalazła w szpitalu siostra. Włodzio bowiem nie omieszczał spreparować listu do domu, że zachowywałem się u niego jak wariat. Matka w to uwierzyła.

Wróciłem, zamiast do Leska, do Izdebek, do rodziców i tutaj przeżyłem najdłuższe i najpiękniejsze wakacje w moim życiu. Wreszcie dobry człowiek, wierzący w rehabilitację moją, który niejednemu pomógł wziął mnie, po głębokim namyśle, 1 września z powrotem do szkoły.

Joanny już nie było w Lesku, w Krakowie zaprzyjaźniła się z rodziną Włodzia, czemu się wcale nie dziwiłem. Została konserwatorem zabytków. Pisywaliśmy do siebie jeszcze przez wiele lat.

Mieszkalem więc przez 8 lat sam, najpierw u rodziny, potem w internacie, wreszcie otrzymałem służbową kawalerkę. Cóż to była za radość!

Joanna pisała listy z RFN, dokąd wkrótce wyjechała i gdzie te sprawy traktowano zupełnie inaczej, co pozostało do dzisiaj. Tolerancyjny kraj po lekcji nazizmu... My nie nauczyliśmy się tego i potrzeba solidarnej edukacji, by te tolerancję wyrobić. Tak myślę. Ludzi podobnych do państwa Ch. jest cała masa i - podczas, gdy w Europie ma się ku lepszemu - my chcemy zamknąć granice i zbudować polski mur. Tacy są Włodzio i jego rodzina, rodem z Kongresówki. Żądali zysku za wszelką cenę, (nawet życia ludzkiego), władzy i zniszczenia tego, co ma serce i rozum większe od przeciętnego.

Wróciły mi te myśli, gdy przypomniałem sobie "Shoach", film o mordowaniu i wydawaniu Żydów przez Polaków, w czasie II wojny światowej. Wtedy nie wierzyłem, zresztą film był głęboko przesadzony, że szowinizm i nacjonalizm są głęboko zakorzenione w polskim narodzie i że nienawidzimy Żydów bardziej niż inne nacje. A jak jest naprawdę?

Poprzez osadzenie nas w szpitalach psychiatrycznych i robienie z nas wariatów, gdyż wychylili się ponad normalność. A to ludzie - niekiedy - bardzo uzdolnieni i nawet po szpitalu znajdują miejsce dla siebie w społeczeństwie, zawsze coś robiąc. To główna przyczyna zazdrości. Cóż, film "Shoach" był, jak się zdaje, odrobiną prawdy o tamtym naszym pokoleniu, które odchodzi. Wprawdzie AK wniosła pomoc Żydom ("Żegota"), ale cóż... Polacy w Polsce się zupełnie nie liczą. Gorzej z tymi ze szpitali, gdyż gubią swą tożsamość, są wrakami bez tożsamości. A mają ją, taką, jaką robią z nich leki. I całe szczęście, że istnieją prawa pacjenta, bo przecież spora część tych ludzi cierpi - jak ja - niewinnie i przez przypadek. I tak już pozostanie do końca życia, chyba, że opuszczę Ojczyznę, co nie daj Bóg, jak rzekł był eksprezydent Wałęsa.

Jan Michał Orion

Zmagania duchowe w dobrym czasie.

Jeśli człowiek nie przemierza życia wartką i pewną drogą, widząc spełnienie w godnym i duchowym życiu, zostaje osaczony w swoim zachowaniu i jego czyny blakną, dając miejsce wadom... Albowiem szatan nie przebiera w środkach, dzisiaj także, aby wyprowadzić człowieka we wszystkim, nie tylko kiedy człowiek idzie wolno oglądając się za siebie, ale także jak mówił św. Paweł Apostoł, wyprowadzając - biegnącego sportowca.

Dzieje się tak również w czasach współczesnych, kiedy chrześcijanie robią postępy... i również w takiej sytuacji demony zachodzą często drogę i na przeszkodzie stawiają jako pierwsze - złe myśli. Píše o tym św. Atanazy Aleksandryjski w "Żywocie Świętego Antoniego Pustelnika". Zaleceniem ojca duchowego jest "nie lękanie się złych podszeptów (ad 23), gdyż giną one zaraz od modlitwy, postów i wiary w Pana." Chociaż zwyciężymy demony, to jednak trzeba wiedzieć, że one wracają, często nieustannie, gdyż są natarczywe, ale na tej drodze, obwarowani wiarą i znakiem krzyża, zwyciężamy i zwyciężymy.

W znaku krzyża i niosąc krzyż w ogólnym znaczeniu - jest "cierpienie i ochłoda", jak mówiła słowa nabożnej pieśni.

Człowiek duchowy posiada skarb, którego nie może stracić w tak strasznie i gwałtownie wyjaławiającym się świecie. Gdyż nie wszyscy potrafią walczyć, nie wszyscy chcą walczyć, nie wszyscy zdają sobie sprawę z daru wiary, który posiadają prawdziwie wierzący. Współczesność bowiem narzuca wybory życia pozbawionego ducha i to we wszelkich wymiarach. Zwłaszcza w aspekcie coraz słabszego odczytania książką, braku dobrych wystaw malarstwa, sztuki, czy ogólnie dostępnego wiersza, który by do nas trafił i poruszył. A przecież każdy z nas jest spragniony

spragniony poezji chociaż jakbyśmy o tym zapomnieli, zanurzeni w codzienność, która nas przegania... I gdyby taki wiersz zaskoczył nas swoją intymnością wobec głębokich wartości, byłibyśmy z powrotem wprowadzeni w świat, który się zatrzymuje i spogląda w głąb siebie, który widząc Boga jako Stwórcę i odniesienie wiecznego życia, może odchodzić w ten rejon widzenia spraw najważniejszych. Bo przecież każdy i wszystko niesie ciągle w sobie wartości Ducha.

Człowiek, jeśli nie będzie panował nad reklamą i przedmiotami przekazanymi przez media, może zapomnieć o sztuce, reklama bowiem skupia się zazwyczaj jedynie nad wartością zupełnie przedmiotową, materialną. Więc w świecie tym, gdzie dużo ludzi musi się wspierać reklamą, bo taka jest struktura doinformowywania społecznego, wobec pewnego etosu pracy i chociażby podstawowej konsumpcji, szukanie równowagi i najszlachetniejszych celów, wyższych odniesień, może dać słuszną drogę do nieodstępowania od sfery wartości wyższych, duchowych.

Wszystko zatem może służyć Panu Bogu. Nie mniej jednak największym skarbem jest bezpośrednia dbałość o dobra, które są przedmiotowo niewymienne. To są właśnie dobra Ducha. Pośrednie dobra duchowe, takie jakie zawiera dobra sztuka, są więc także wartościami wartymi poświęcenia, poszukiwań i twórczości. Nie dajmy się niczemu, ani nikomu w tym wyprzedzić!

Ryszard Marek Kędziarski

—VARIA

Informujemy, że na naszej internetowej stronie ([//strony.wp.pl/wp/sztuka_osobowa/](http://strony.wp.pl/wp/sztuka_osobowa/)) w okresie Wielkiego Postu udostępniono do przeglądania, w galerii autorskiej Ryszarda Marka Kędziarskiego, jedną z wersji DROGI KRZYŻOWEJ.

Poza tym do strony dodano linki do nowych gałęzi internetowych Sztuki Osobowej, pt. "chlebart" i "infobank1". Są to dwie nowe strony, które dotyczą zarabiania w internecie. Czy zarobimy, wszystko zależy od ilości odwiedzających strony i od kliknięcia na pokazywane reklamy. Czyli wszystko zależy od uprzejmości ludzi. Szansa zarobienia istnieje, wzrasta jednak, kiedy ilość osób odwiedzających nasze internetowe miejsca będzie się zwiększać. I tak np. na stronie "infobank1" kliknięcie w baner firmy "Bankier.pl" przynosi 10 gr zysku. Tak więc aby zarobić wypłacalne 100 zł potrzebne jest tysiąc kliknięć... Cóż będziemy oczekiwać takiego zysku, chyba jednak rozciągniętego w czasie. Wszystkim, którzy "weszli" na nasze strony dziękujemy i życzymy każdej pomyślności.

W przygotowaniu następna gałąź pt. "technika1", ale może tę ostatnią stronę umieścić się na serwerze dopiero po nadchodzących Świątach Wielkanocnych. Zapraszamy!

red

NOTA AUTORSKA

Łukasz Kaczmarek

Mieszka i tworzy w Jarocinie. Autor poezji i prozy. Tłumaczy także z języka niemieckiego, pisze recenzje...

Marek Maganiesz Kielgrzyński

Ur. w 1972 roku w Gdańsku. Mieszka i pracuje w Trójmieście. Aktywny uczestnik i kreator wielu spotkań literackich. Autor poezji. Publikował w prasie ogólnopolskiej.

Debiutancki tom Maganiesz, zawierający utwory z lat 1987-1994, dostępny jest pod adresem Manufaktury Poetyckiej GRUBIKOPITERNIK, 80-358 GDAŃSK, ul. Piastowska 100 C/72, tel. (058) 558-20-59, w cenie 5 zł (oraz ewentualna cena przesyłki - 1,50 zł).

Jan Michał Orłon

Ur. w 1959 roku. Mieszka i pracuje w Izdebkach. Poeta i prozaik. Publikowana mała proza "STRES", pochodzi z tomu "ENTUZJASTA - miniatury prozą, o życiu, miłości i śmierci" (wyd. w 1999 r.).

Stanisław Chyczyński

Ur. w 1959 roku. Mieszka i tworzy w Kalwarii Zebrzydowskiej. W 1986 r. ukończył filozofię na Uniwersytecie Jagiellońskim. Debiutował w prasie w 1993. Uprawia poezję, prozę i malarstwo.

Ryszard Marek Kędzierski

Ur. w 1957 roku. Mieszka i tworzy we Wrocławiu. Inicjator Sztuki Osobowej.

© by Sztuka Osobowa, Wrocław 2001

Autorzy numeru osiemdziesiątego siódmego: Łukasz Kaczmarek

Marek M. Kielgrzyński

Stanisław Chyczyński

Jan Michał Orłon

Ryszard M. Kędzierski

ADRES:

SZTUKA OSOBOWA

ul. Złocieniowa 3

51-251 WROCŁAW

tel. 345-4997

Redakcja:

red.honorowy: Janusz Halicki

red. odp.: Ryszard M. Kędzierski

Wiedza,

wiele wydarzeń jest sterowanych przez ludzi, a Pan Bóg jedynie nad całością czuwa, chociaż zdarzenia zawierają wszelkie prawdopodobieństwo Zła i Dobra.

PRENUMERATA za pośrednictwem redakcji.

UWAGA REDAKCJI: SzO przeprasza Czytelników za możliwość pojawienia się niewielkich, miejmy nadzieję, błędów bio-cybernetyczno-mentalnych w tekście. Pismo wydawane jest bez korekty.

Redakcja przyjmuje utwory do druku:

- 1) które są zgodne z założeniami SzO (z założeniami artystycznymi i przesłaniem Ewangelii)
- 2) szczególnie od wszystkich naprawdę niezależnych, miłujących prawdę twórców.
- 3) publikujemy dzieła Autorów, właściwie w bezwzględnej kolejności od chwili ich otrzymania

Nie zwraca się materiałów przyjętych do druku, gdyż stanowią one archiwum.

http://strony.wp.pl/wp/sztuka_osobowa/

<http://strony.wp.pl/wp/chlebart/>

<http://strony.wp.pl/wp/infobank1/>

nakład: ok. 100 egz.

ISSN 1426-0158

888888 77777

888888 77777

888888 77777

888888 77777

888888 77777

888888 77777

888888 77777